ROK XIV. MARZEC Nr. 3

WIARĄ I CZYNEM

# PRO CHRISTO

MIESIĘCZNIK MŁODYCH KATOLIKÓW

KS. PRAŁAT MARCELI NOWAKOWSKI

## KREW MĘCZEŃSKA

*„Dobry Pasterz duszę swą daje za owce swoje“ *) J. 10. 11.*

Żałobni słuchacze!

Luboń, miejscowość dotąd cicha, mniej znana, stała się głośną sławą Herostratesa. Zamordowany został ks. Stanisław Streich, proboszcz miejscowy. Nazwisko jego obiegło świat cywilizowany. Nieznane dotąd szerzej, stało się symbolem wielkiej prawdy i niemniej wielkiej rzeczywistości, która ślepym powinna zedrzeć łuskę z oczu, głuchym przebić wielkim hukiem zaporę słuchu!

Komunista zamordował księdza, nie dla osobistej zemsty, nie dla zysku, nie! — ale dlatego, że to był ksiądz, dlatego, że spełniał swoje posłannictwo uczciwie, dlatego, że zabiegał o swą parafię, że budował kościół, że wspierał biednych. Właśnie tembardziej dlatego, że był ideowym dobrym uczciwym księdzem katolickim! Zamordował Go!

Zamordował w kościele. Mieszkając w tym samym miasteczku, miał tysiące sposobności zabójstwa swej ofiary w ciszy, na miejscu ustronnym, czy w mieszkaniu.

---

*) Kazanie wygłoszone w dniu 5 marca b. r. na nabożeństwie ekspiacyjnym w kościele Zbawiciela w Warszawie. Podajemy według „Warszawskiego Dziennika Narodowego“ 6. III. br.

Mógł to uczynić, ale nie! Wolał w kościele, gdy dzieci swym czystym spojrzeniem zwracały się do swego pasterza, idącego na ambonę! Właśnie pośród czystych serc. Umyślnie w kościele, umyślnie pośród dzieci!

Szaleniec, powie każdy!

Nie! konsekwentny komunista. Reżyserja faktu zbrodni najdokładniej wykonana według idei bolszewickich. Najlepszych zniszczyć, najuczciwszych splugawić, najsilniejszych złamać, najofiarniejszych zohydzić — to program, to nauka, to nowa ewangelia materializmu dla ludzi. — Nie! nie dla ludzi, dla zwyczajnych zwierząt, którzy słowa wielkie Chrystusa: „Nie samym chlebem człowiek żyje“ zdeptali i chcą utopić we krwi, we łzach nieszczęsnych matek, w przerażeniu gnanych, zgłodniałych, obdartych ze wszystkiego, co ludzkie, cieniów dawnych ludzi!

Poco szukać dowodów? Czytać uważnie procesy dawnych wielkości komunistycznych. Czy tam chodzi o prawdę, o światłość, o ideę? Czy tam sędzia ma sądzić według danych sprawdzonych? Czy podsądny ma prawo obrony? Czy jakieś zasługi nawet w kierunku własnej idei, czy też przygotowania żłobu mają jakąś wartość? Nie! Z jednej strony ubóstwianie ciemięzcy, z drugiej — strącanie dawnych wielkości w przepaść cuchnącą poniżeniem, lokajstwem, zaparciem w sobie wszelkich cech najmniejszej choćby godności człowieka.

Chrześcijanie, mordowani niegdyś, a choćby i dziś, ginęli ze słowem „Jezus“ na ustach — więcej, chcąc być bezstronnym, nasi rewolucjoniści ginęli z okrzykiem na cześć swej idei. A wielkości komunistyczne w Rosji giną z przerażeniem i w upodleniu, powtarzają na swe potępienie wszystko to, co im bezduszni kaci nakażą. Straszne skutki posiewu przelanej krwi w imię materializmu. Sprawdzają się słowa pisma: „Kto sieje wiatr, zbiera burzę“.

Zasada materializmu przeciwna chrześcijańskiej: „tylko nienawiść buduje“ nakazała zbrodniarzowi z Lubonia zamordować w tych, a nie w innych warunkach katolickiego księdza!

Strzał w proboszcza w Luboniu to nie był strzał w jedno-

stkę — to strzał w katolicyzm, to strzał w polskość, w kulturę, w cywilizację, to strzał w przeszłość, która nakazywała nam starszym przedwojennym ludziom kochać wszystko, co budowało, ochraniało i tworzyło w sercach naszych i w życiu Ojczyznę.

Ten mord przeciwstawia się słowom Chrystusa Pana w charakterystyce idei chrześcijańskiej: „przyszedłem ogień rzucić na ziemię“ Ł. 12. 49, przechodzi nad słowami Chrystusa „Oddzielą się, Ojciec przeciw Synowi, a Syn przeciw Ojcu“. Łuk. 12. 53.

Ten mord chciał przerazić, otumanić poniżyć katolików i Polaków. I poczęści to osiąga. Jakiż oddźwięk, jaki protest, jakie oburzenie?

Telegramy różnych osób i instytucji do dygnitarzy kościelnych? Zestawienie tych rzeczy wykręca w stawach ręce! Zapominają ludzie, że organizację zwalcza się organizacją. Ideę kontrideą — nigdy współczuciem, ubolewaniem i tak zwaną gotowością do poparcia — która nic nie kosztuje, ani wysiłku osobistego, ani ofiary pieniężnej!

Upajają się niektórzy katolicyzmem młodego pokolenia, a nie chcą widzieć rozdwojeń w tym pokoleniu. Ze swej strony młode pokolenie przy swych wszystkich zaletach zapomina o wielkiej prawdzie: „wszelkie królestwo rozdwojone przeciwko sobie nie ostoi się“. Wyzywają się młodzi w kłótniach, kto jest młodszy, a więc kto ma większe prawa do rządzenia, jako mądrzejszy, doświadczeńszy i bardziej wykształcony. Stworzył się bezsensowny paradoks: „Młodzi idą“! A tymczasem praca, wysiłek, wytrwałość to starszego pokolenia ma być udział. Kłócą się o małostki w różnicach, programowych, zapominając, że wielka góra bolszewickiej zgnilizny wali się na nas, paniką ogarnia i osłabia wolę i umysły! To nie krakanie, to rzeczywistość!

Jeśli krew męczeńską ks. Streicha będzie cementem odpornym pośród serc naszych, niech będzie błogosławioną, jeśli ogniem, który zapali serca do obrony i do walki na śmierć i życie, niech będzie błogosławioną, jeśli stanie jego posłać w wizji

z za Światów, przed naszymi sumieniami i targnie nimi z całych sił, niech będze postokroć błogosławioną!

Zebraliśmy się tu w kościele by się pomodlić za Niego i do Niego, jako do męczennika i polskiego pasterza. Ale obok modlitwy poprzysięgnijmy sobie pracę na śmierć i życie w tych szeregach, które walkę z komunizmem wypisały na swych sztandarach, nie od dziś w obronie Wiary i Ojczyzny. To będzie żywa modlitwa i zachowanie pamięci o zamordowanym przez nowożytnych podpalaczy świata. Amen.

KAZIMIERZ MARIAN MORAWSKI

# List masona do Papieża

Kiedy bawiłem w Rzymie zeszłej wiosny, zwrócił uwagę moją spotkany tam wtedy przypadkowo generał zakonu Dominikanów na świeżo wyszłą broszurę *), która wzbudziła była w kołach katolickich niejaką sensację. Była nią zacytowana w nagłówku broszura znanego wolnomularza francuskiego, Lantoine'a.

Rok przeminął od ukazania się niniejszej broszury, zanim dostała się do rąk moich. Autor jej jednak nie był mi nieznany; przed kilku czy kilkunastu laty studiowałem był inną jego książkę: „Histoire da la franc-maconnerie francaise". Znany mi więc był mętny nad wyraz umysł tego autora, lubującego się w „magazynowaniu" i podawaniu „za dobrą monetę" wszelkich legendarnych wersyj masońskich jako faktów — pewników historycznych; aż dziwić się przychodzi, że i w Polsce znajdują się łatwowierni, którzy biorą się na lep metody Lantoine'a.

---

*) (*Lantoine* Albert: *„Lettre au Souverain Pontife". Preface par Oswald Wirth.* Paris, Editions du Symbolisme, 1937).

Wystarczy wziąć do ręki i przeczytać uważnie ostatnią jego elukubrację, aby się przekonać, że nic się nie zmieniło w mentalności pana Lantoine'a. Może tylko nieco przybyło mu perfidii tam, gdzie nie chodzi już o propagandę wstecz, ale o tematy wysoce aktualne.

Zajrzyjmy do wnętrza książki! Na stronie 57-ej znajdujemy więc taki, podejrzany nader dyg w stronę zwalczającego, jak wiadomo, gorliwie wolnomularstwo zakonu Jezuitów:

„Niemiec, p. Ireneusz Fulop-Miller, cytuje mianowicie Lantoine — ...napisał w r. 1933 następujące prorocze słowa:

„Pomimo sprzeczności wzajemnych zasad, zbliża się masoneria, w charakterze szampiona duchowego burżuazji, dużo więcej do jezuityzmu, aniżeli do doktryny radykalnej, zwróconej zarówno przeciw ideologii burżuazyjnej jak i przeciw religijności. Mądra przeto polityka winna, jak się wydaje, narzucić obu stronom, dotąd zwaśnionym, porozumienie dla zespolenia wszystkich swoich sił do walki z dzisiejszym nieprzyjacielem".

Następuje w broszurze Lantoine'a obszerne sprawozdanie o fakcie, który swojego czasu referowała już prasa, a to o rzekomym spotkaniu w Akwizgranie (w czerwcu 1928 r.) sekretarza generalnego „Wielkiej Loży" nowojorskiej, Ossiana Langa, w towarzystwie d-ra Kurta Reichla, ze znanym jezuickim historiografem masonerii, Ojcem Gruberem. Nie jest mi wiadomo, czy rzekome to spotkanie znalazło swoje oświetlenie ze strony także jezuickiej, póki zaś nie zostanie mi wskazana replika z tej właśnie strony, stwierdzić muszę, że nic nie przekreśla zasług położonych — w demaskowaniu wolnomularstwa — ze strony ojca Barruel'a, ojca Grubera czy — u nas — choćby o. Załęskiego.

Na stronie zaś 71-ej znajdujemy znów następujący perfidny ekskurs:

„Oskarżano tych biednych masonów, że to oni przygotowali Rewolucję francuską. Tak, właśnie oni to, biedni masoni! Jeżeli monarchia nie przyczyniła się — lub przyczyniła tak mało — do zamącenia ich niewinnych uciech, to dla tego,

że w nich upatrywała dobre sługi Tronu i Ołtarza. Bo i cóż mieli oni do zyskania w tym przewrocie tak głupio im przypisywanym? Tron pozwolił im bawić się do końca, bawiąc się łaskawie ich zabawami, podczas gdy ich metody w stosunku do Twoich podwładnych, Ojcze Święty, uczciwości ich zaszczyt tylko przynosiły... Zaprawdę, powiadam Ci, Ojcze Święty, wszyscy ci ludzie powinni byli zgodzić się ze sobą..."

Jesteśmy tu — ze strony „autoryzowanej" instancji masońskiej — świadkami energicznego „wybielania" udziału masonerii w wywołaniu rewolucji francuskiej. Rzecz zadziwiająca! Dla Lantoine'a nie egzystują podstawowe w tym względzie prace Cochin'a czy pani Webster, zbliżona do nich duchem monografia włoska Luzia, no i — chyba przede wszystkim — uchwały konwentów masońskich i opinie pisarzy masońskich, jak np. Gastona Martina.

Pozwolę sobie tutaj zarazem na maleńką analogię. U nas, w przeciwieństwie do głęboko już zakorzenionego gdzie indziej poglądu na genezę Rewolucji — lęgnie się dopiero pogląd na właściwą genezę rozbiorów. I trzeba widzieć z jaką, godną lepszej sprawy, zażartością poczynają pisarze u nas masońscy i nie-masońscy, ale zarażeni jednak duchem liberalizmu, walczyć o dobre imię masonerii.

Najbardziej dla mnie charakterystyczną w tym względzie jest recenzja książki mojej „Źródło rozbioru Polski" pióra p. Adama Skałkowskiego, profesora uniwersytetu poznańskiego, zamieszczona w ostatnim (lutowym) numerze „Nowej książki" warszawskiej.

Profesor Skałkowski, uczeń profesora Askenazego, i nie otrząśnięty dotychczas z jego politycznych wpływów (patrz znamienne wystąpienie jego w sprawie ławkowego „ghetta"!), pisze w tej swojej recenzji m. in.:

„Faktem" bowiem jest, że w galerii honorowej masonerii polskiej błyszczą nazwiska Ignacego i Stanisława Potockich, Kościuszki i Kołłątaja, Wybickiego i Dąbrowskiego, księcia Józefa, Czartoryskich i in. A nawet w późniejszym okresie podporządkowania zwierzchnictwa obcemu jeszcze pod wpły-

wem lóż wolnomularskich pozostawali przewodnicy narodu, jak młodociany Mickiewicz czy dr. Karol Marcinkowski... Bądź co bądź, przy badaniach dziejów masonerii, należy liczyć się z tym faktem, że kiedyś należeli do niej spośród Polaków najwybitniejsi...“

Prof. Skałkowski, rozprawiając się z tezą moją o rozbiorach i zapalając się do „ideału“ masonerii, nie rusza ani słowem moich podstawowych badań w epoce saskiej, tylko zaś apeluje do sentymentalizmu patriotycznego w ocenie wybitnych patriotów polskich, a raczej ich przynależności do lóż masońskich, z którą to trudnością dawno już sobie, w wypadku np. Garibaldiego — poradzili Włosi. Kiedy zaś czytam u Lantoine‘a — jako ocenę XVIII-towiecznych masonów, że „bardziej im zależało na wesołych pogwarkach i dobrych obiadkach“, niż na czym innym, to jakgdybym czytał przekalkowane niejako oceny niektórych innych antagonistów moich.

Następują w broszurze Lantoine‘a — dalsze „finty“ i „wypady” polemiczne, jak — na str. 77 — nieoceniona charakterystyka jego „zakonu“: „Pod pokrywką — pogańską nieco — uczt swoich, festynów i śpiewów, spełniał („zakon“), nie wiedząc nawet o tym, misję ewangeliczną”; jak dalej (na str. 79) dosyć nieuzasadniona insynuacja, że rozdźwięki pomiędzy katolicyzmem a masonerią we Francji płyną wyłącznie z podłoża socjalnego; jak w końcu (na str. 92) nieprawdopodobne wezwanie, wystosowane do Stolicy Świętej, ażeby — w obliczu niebezpieczeństwa bolszewickiego — sprzymierzyła się z masonerią:

„...oto — pisze mianowicie Lantoine — nadeszły czasy grozy, zapowiadane przez Pismo, czasy rozproszenia się barbarzyńców po całej ziemi niczem czwarty jeździec Apokalipsy. W obliczu tego wybuchu..., w obliczu tego najazdu samychże popędów materialnych — pozostaniemyż — my i wy — wieczystymi przeciwnikami?“

Czegoż bo i tam nie ma, w tej broszurze masońskiej? Więc wyznanie wiary w lucyferianizm: Wasz Bóg nie może wybaczyć zbuntowanemu aniołowi, który ze swej strony nigdy

nie ustąpi"; dalej zaś, do apelu wypróbowanego „humanizmu" papieży: humanizmu Borgiów, co mięszali „czułe wiersze Horacego do antyfon swego brewiarza" i humanizmu Lambertiniego, któremu Wolter dedykował swojego „Mahometa".

Najsilniej jednakże — w szeregu tych rzekomych argumentów „ad captandam benevolentiam Papae male informati" występuje wspomniany już przez nas wyżej argument „socjalny" — i to ujęty w sposób tak charakterystyczny, że pozwolimy sobie zacytować — ze strony 108 broszury — cały odnośny wywód:

„Czy chcesz tego, czy nie chcesz, Ojcze Święty, uchodził Twój Kościół zbyt długo za podporę zuchwałego władztwa burżuazji, szturmowanej przez rewolucjonistów... Kościół opierał się niekiedy na panach w dążeniu do opanowania dusz, podczas kiedy panowie posługiwali się nim w dążeniu do zawładnięcia ciałami... Szczerzy przyjaciele usiłują (wszakże) wyzwolić Cie, Ojcze Święty, od szantażu faryzeuszów i oddać Cię znów na usługi prostaczków, jak nim byłeś za cudownych pierwszych czasów Kościoła..."

Lantoine nie neguje, że właśnie jego „zakonowi" uczyniony mógłby być zarzut, że zagrzęznął w materialiźmie — *vide* niedawne skandale ze sprawą Stawisky'ego! — parować jednak stara się ten zarzut kontr-zarzutem, zresztą śmiesznym, że zły przykład dany został jego „braciom" właśnie przez Kościół, który popierał poprzednie reżymy francuskie, trącące również materializmem. Dość jest jednak historykowi porównać chociażby panowanie dwóch czy trzech nawet królów burbońskich we Francji XIX wieku z Trzecią Republiką, ażeby stwierdzić, że — pomimo wszelkich błędów tamtych reżymów (wskazuję na bezstronną analizę de la Gorce'a) — cała atmosfera duchowa Francji była wówczas czystsza niż dzisiaj.

Rozdział jedenasty broszury zawiera niebywałą paralelę pomiędzy chrystianizmem a bolszewizmem: „siejąc — pisze mianowicie Lantoine — do mózgu helotów tragiczny miraż równości, wypełnił chrystianizm ostateczny pogrom arystokracji... „Pogaństwo... oznacza... (bowiem) prawo elit. Chrze-

ścijaństwo... — prawo tłumów" (Izoalet)... Lenin wypełnił nadzieję Syna Człowieczego..."

Widzimy tutaj sprzeczność w mętnych do paroksyzmu wywodach filozofa masońskiego. Dopiero zarzucał był Kościołowi katolickiemu, że opierał i opiera się na silnych: na arystokracji, plutokracji, burżuazji — to mu nie dogadzało; obecnie insynuuje temuż Kościołowi, że z przejaskrawienia jego doktryny charytatywnej wypłynął bolszewizm. Zapoznaje przy tym Lantoine zupełnie naczelną zasadę Kościoła: „In omnibus caritas"; zapomina czy zapominać chce, tym razem, że jeżeli św. Franciszek nie był bolszewikiem, jeżeli nie pławił Umbrii i Italii w potokach krwi, jak to czynią dziś w Moskwie następcy Lenina, to dla tego, że w grę wchodziło tu pewne „imponderabile", „caritas" właśnie owa, niezrozumiała czy też niedostępna dla prominentów i protagonistów masońskich.

Zbliżamy się do końca broszury Lantoine'a i — na zakończenie — odmówić nie możemy racji obrazowi współczesnego świata, który nakreśla w rozdziale XV rzeczonej broszury:

„Przeżywamy — konkluduje on tam swoje wywody — istne panowanie Bestii... Ludzie nie grzeszyli nigdy zbyt wielką obfitością własnych idej, ale dzisiaj ten ich deficyt wzmógł się jeszcze dzięki niebywałemu powodzeniu, jakim cieszy się sport,... kino...(,) prasa... oraz produkcje muzykalne i literackie, zbyt często wątpliwej wartości, jakie rozpowszechnia radio. Dekadencja nasza zaznacza się z dnia na dzień. Triumfuje goły instynkt. Barbarzyńcy nie są tylko u bram naszych, ale wdarli się już do wnętrza, owładając wszystkim: sztuką, literaturą i polityką..."

To wszystko prawda! Ale, zapytać się jednak należy, czy Kościół jest winny temu spłaszczeniu i zniepravieniu dusz ludzkich, czy On za nie jest w samej rzeczy odpowiedzialny, jak odpowiedzialny jest niewątpliwie za inną epokę bytu ludzkiego, za średniowiecze, które p. Lantoine, ze zwykłą sferom masonizującym dezynwolturą, określa jako epokę mroków, a która była przede wszystkim epoką, kiedy instynkt ludzki był na uwięzi.

Czyż można negować, że to masoneria w najznaczniejszej mierze przyczyniła się do rozpętania tego instynktu, pracując od wieku XVI nieprzerwanie w swoich lożach nad gloryfikacją „Libertas“, której Kościół ze strony swojej przeciwstawiał — konsekwentnie i ostrożnie — „Necessitas“ i „Caritas”.

Tak więc widzimy, że elukubracja Lantoine'owa nie zdolna jest wstrząsnąć sumieniem żadnego świadomego katolika. Nie złudzi go też ton broszury, wyzbyty napozór akcentów nienawiści, a jednak przepojony tą nienawiścią po brzegi. Czy parokrotnie wspomni Lantoine („zgrzytając zębami“) Inkwizycję hiszpańską; czy zapłonie oburzeniem, wspominając współpracę Kościoła z Monarchią w dobie „Kongregacji“ we Francji; czy zarzuci mu rzekomo za silne zdemokratyzowanie świata, zawsze spod tych pretensyj wyziera właściwe oblicze wolnomularzy.

Tytuł, ton i tendencja książki obrane są tylko gwoli „zderutowania“ katolików, nie oznaczają jednak żadnej palinodii, żadnej ewolucji w zamiarach sekty.

TADEUSZ DWORAK

# Osobowość w roku 1938

## I.

Przedewszystkim, mój chłopcze, jest jedna zasada, od której się wyjść musi w każdej porządnej dyskusji. Przedewszystkim trzeba wiedzieć, o czym się mówi, albo cała dyskusja na nic.

*Słowa Sokratesa w „Fajdrosie“ Platona.*

Co to jest osobowość człowieka? Jest to ta wartość jednostki, dzięki której nabiera ona znaczenia społecznego. [1]) [2]).

[1]) Definicje, jakie przeważnie spotykamy w pedagogice, są ogólnikowe i nie dają żadnych kryteriów praktycznych; mowa tam zwykle o „harmonii wewnętrznej“, o „równowadze władz duchowych” i t. p.

My, ludzie nie potrafimy nic pewnego powiedzieć o wartości bezwzględnej poszczególnego człowieka, chyba w wypadkach wyjątkowych, kiedy Bóg w cudowny sposób wskaże nam swego oblubieńca. ,

Normalnie jednak poznajemy ludzi po owocach ich. Te owoce to są skutki osobiste i społeczne tego, co człowiek w życiu robi. Owoce osobiste zdobywa człowiek przez działalność dla celów nieosobistych, albo bezpośrednio dla Boga, albo dla Niego pośrednio, przez służbę społeczną. *Kto miłuje duszę swą, traci ją, a kto nienawidzi duszy swojej na tym świecie, ku wiecznemu żywotowi strzeże jej* (Jan, 12. 25).

Osobowość człowieka, mierzy się ilością i jakością jego pracy produkcyjnej, w ciągu życia. Ściślej biorąc, osobowość człowieka to zdolność do pracy produkcyjnej, albo, jeśli kto woli, twórczej, z tym je-

---

Trzeba odpowiedzieć na pytanie, w czym przejawia się ta harmonia i równowaga, po czym ją poznać i w jaki sposób osiągnąć. Osobowość nie może przypominać przeciętności, typu człowieka, który ma wszystkiego po trochu i przy tej swojej „równowadze" jest średnim zjadaczem chleba, a nie indywidualnością twórczą. Jak pojmować tę „równowagę? Czy święty, u którego widać „przerost" życia duchowego nad biologicznym — nie ma równowagi i nie jest osobowością? Czy nie jest osobowością uczony, którego mózg działa z matematyczną dokładnością na wąskim warsztacie wiedzy, a uczucia t. zw. pozaintelektualne ograniczone są do minimum? Albo czy można odmówić osobowości genialnemu muzykowi lub malarzowi, którzy mają potężnie rozwiniętą wyobraźnie i kontruktywny zmysł estetyczny, ale intelekt znacznie skromniejszy?

Zamiast tedy zapuszczać się w subtelności psychologiczne, powiedzmy sobie otwarcie: jakaś harmonia wewnętrzna człowiekowi potrzebna jest. Ale co się dzieje w duszy człowieka — tego nie wiemy. To też w praktyce życiowej kierować się musimy wskaźnikiem mniej „głębokim", ale zato też mniej zawodnym, mianowicie tym, *co człowiek w ciągu życia robi i jakie pozostawia dziedzictwo.*

[2]) Autor nie będzie na początku każdego artykułu wypisywał wyznania wiary, ani zapewniał, że pamięta o teocentryźmie w moralności katolickiej. Te założenia są oczywiste i tkwią w podstawach naszych przekonań; ale to nie znaczy, byśmy mieli tracić czas na przepowiadaniu sobie zasad, zamiast w oparciu o nie rozwijać szczegółowy pogląd na świat.

dnak zastrzeżeniem, że twórczości nie będzie się pojmować jedynie jako wynalazki, odkrycia i dzieła oryginalne, ale jako wszelką czynność, przynoszącą ludziom pożytek. Ma to być przede wszystkim pożytek moralny, powtóre umysłowy, wreszcie materialny.

Niechaj jednak nikt nie zapomina, że zdolność do pracy pożytecznej to jeszcze nie cała osobowość.

Źródłem pożytku społecznego jednostki, a więc istotą osobowości człowieka jest duch heroizmu, jego zdolność ofiary i nadludzkiego wysiłku, co się przejawia zazwyczaj w wyjątkowych warunkach.

W tym znaczeniu osobowość to to samo, co „silna indywidualność".

Osobowość łączy się z uprawianiem cnót i tkwią w niej zadatki świętości, ale świętości nowoczesnego typu, który znamionuje czyn społeczny.

II.

Jedną z najfatalniejszych strat moralnych, jakie poniosła nasza cywilizacja, jest powszechny w pokoleniach powojennych brak wiary w wielkie sprawy, przywiązania do wielkich idei, zdolności do wielkiego wysiłku i poświęcenia w ogóle, a zwłaszcza dla celów nieosobistych . Szlachetni fanatycy wymarli, lub ostatni wymierają.

*Roman Dmowski,*
*„Przewrót"*

Mówią ludzie, że wolność, to największy skarb na ziemi. Tak, ale dla niewolników. Podobnie dla duszącego się — największym skarbem jest powietrze, dla głodnego — pokarm. Kiedy człowiek siedzi w więzieniu, kiedy naród jest w niewoli — wtedy wszystkie myśli, wszelkie wysiłki poświęca się dążeniom do odzyskania swobody. Nazajutrz po wyzwoleniu, po zdobyciu niepodległości, ludzie upijają się jeszcze powietrzem, wolność się śpiewa i głosi z entuzjazmem, podsycanym podświadomą bodaj obawą utracenia jej, jako największego skarbu na ziemi.

Ale wolność, jako ideał ostateczny i bezapelacyjny, jest szatańskim pomysłem.

Prowadzi do anarchii w życiu społecznym, przed którą chroni państwo, wyposażone w narzędzia przymusu. Prowadzi do anarchii moralnej, czyli w duszy człowieka, oddając go w niewolę występku, przed czym chroni dyscyplina moralna, poparta opinią publiczną i sankcjami karnymi Kościoła.

Wolność nie jest cnotą, nie jest zasługą. Kto obiektywnie i subiektywnie zdobywa względnie wysoki stopień wolności, jaki w warunkach ziemskich jest do zdobycia — i chlubi się swoją wolnością, ceniąc ją sobie nade wszystko, ten jest raczej zły, niż dobry, raczej skłonny do nienawiści, niż do uwielbienia, do buntu, niż do ofiary.

Ażeby wykształcić osobowość, t. j. zdolność do pracy twórczej, podsycaną żywionymi w głębi duszy uczuciami heroicznymi — trzeba ograniczyć naturalny instynkt anarchii społecznej poczuciem prawa i ładu społecznego, a naturalny instynkt hedonizmu, który łączy się z anarchią moralną, osobistą — opanować dyscypliną moralną, koordynującą wysiłki ku rozkoszy coraz wyższego rodzaju.

W wychowaniu dzieci i młodzieży przymus, i to w b. szerokim zakresie, stosowany był jest i — będzie. Niekoniecznie trzeba to sobie wyobrażać w ten sposób, że matka wypędza dziecko kijem do szkoły, że w szkole nauczyciel ćwiczy dzieci rózgą czy linią, a między domem, a szkołą przechadza się pan posterunkowy, pilnując, aby młodzież nie uciekała w pole, nie biła się i nie czyniła po drodze szkody sąsiadom. Przymus jest zorganizowany bardziej pedagogicznie. Życie ucznia w szkole i poza szkołą jest ujęte w ścisłe rygory, których uczeń przestrzega pod sugestią autorytetów i pod presją sankcyj karnych, które nie koniecznie polegają na chłoście i karcerze, ale są niemniej dotkliwe i odstraszające.

Oczywiście wychowanie nie polega tylko na stosowaniu przymusu, ale przymus odgrywa w niem rolę olbrzymią i bodaj podstawową. Kto widział dzieci, chowające się dziko, zażywające w pełni swobody na łonie natury, czy na miejskim

bruku, dzieci rozwichrzone, brudne, samowolne, bezwstydne, nastawione antyspołecznie, rozmiłowane we włóczęgostwie i próżniactwie — ten niewątpliwie, jeżeli rozumiał co to jest cywilizacja, musiał sobie pomyśleć: błogosławiony jest przymus. Błogosławiony jest mądry przymus, który tak długo każe dziecku myć się, mówić pacierz, odrabiać lekcje, siedzieć spokojnie w ławce, chodzić w szeregu, myśleć o jutrze, opanowywać się, oddawać usługi, pilnować porządku — aż wyrośnie z niego człowiek społeczny, który potrafi niejedno zrobić dla przyszłych pokoleń swego narodu. Aż wyrośnie człowiek, który będzie umiał chodzić w zaprzęgu społecznym, będzie silny przez wewnętrzną dyscyplinę moralną, będzie zdolny do systematycznej pracy twórczej w służbie idei, w poczuciu obowiązku.

Źle pojmują osobowość ci, którzy w imię tej osobowości głoszą hasła wolności ludu, obrony praw człowieka i obywatela, którzy hasła te pojmują według rewolucyjnej deklaracji praw człowieka i obywatela, którzy przeto chcą zaprowadzić w Polsce ustrój demokratyczno - parlamentarny i dopuścić do głosowania powszechnego „mniejszości narodowe“.

Źle robią, bo nie wiedzą, czy nie chcą wiedzieć, że w takich wyborach będzie u nas głosował nie lud, tylko kapitał Żydów i zagraniczny, że ten kapitał będzie wychodził z wyborów zwycięsko, że ten kapitał będzie tworzył rząd.

Jaką wolność chcecie dać chłopu? Samorząd?

Tak, samorząd chłopu trzeba dać, bo w granicach wsi i gminy rozumie on jako tako sprawy gospodarcze i administracyjne swego środowiska. Ale poco ma człowiek na wsi chodzić co parę lat z jakąś kartką w ręku do urny wyborczej? Czy ten spacer naprawdę przyczyni się do „obrony jego praw“, zwiększy, tak rzekomo upragnioną przez tego chłopa wolność?

A stronnictwa ludowe?

Nie łudźmy się. Wiemy dobrze, że jak dotąd — to nie poto się organizuje stronnictwa chłopskie i robotnicze, żeby chłopi i robotnicy rządzili, ale poto, żeby chłopami i robotnikami rządzić.

Wolność całego narodu była przed wojną ideałem, mitem głównie warstwy szlachecko-inteligenckiej i ten mit miał olbrzymią wartość polityczną dla Polski, jako całości.

Ale kiedy przełożyć wyraz „wolność" na język socjalistyczno-burżuazyjny: pieniądz i użycie człowieka, wyzutego z wszelkich hamulców moralnych i obowiązków społecznych, to taki język łatwo trafi do ludu i uczyni go narzędziem mafii żydowsko-komunistycznej przeciwko warstwie inteligencji aryjskiej i cywilizowanej na sposób rzymsko-katolicki. W rezultacie lud nie będzie miał ani chleba, ani wolności, tylko... igrzyska, którym będzie dostarczał ofiar.

Nie znaczy to, żeby lud miał cierpieć głód i dziś, wyzyskiwany przez burżuazję rodzimą, zbrataną zresztą z potężniejszą od niej — żydowską.

Trzeba ludowi polepszyć warunki bytu ekonomicznego, ale 1) środkami skutecznymi na dalszą metę, i 2) w miarę wzrostu zamożności ludu, trzeba w nim rozwijać poczucie obowiązków człowieka i obywatela, wszczepiać weń cywilizację łacińską, opartą na dyscyplinie religijno-moralnej i życiu dla przyszłych pokoleń narodu.

Ale jeżeli się prawa jednostki przeciwstawia jej obowiązkom społecznym, jeżeli się społeczeństwo przeciwstawia państwu, które uważa się za zło konieczne, jeżeli się materialistyczne używanie życia przeciwstawia religii i kulturze narodowej jako „burżuazyjnej nadbudowie" — i na tych przesłankach buduje się wolność „demokratyczną" — to taka wolność prowadzi do anarchii i jest szalbierstwem na wielką skalę, mającym utrzymać naród we władzy mafii.

Taka wolność przeciwstawia się osobowości człowieka i jest obliczona na to, ażeby tę osobowość doprowadzić do rozkładu. Rozkład osobowości człowieka jest gorszy, niż np. rozwiązanie chrześcijańskich związków zawodowych i organizacyj sportowych. Pod względem bezbożności Francja jest przygotowana do przewrotu komunistycznego lepiej, niż jakikolwiek naród na świecie. Pozornie osobowość przeciętnego Francuza

nie jest jeszcze najgorsza; ci ludzie mają dużo energii, potrafią gospodarować oszczędnie i wydajnie na swych warsztatach pracy, umieją dużo pracować. W tej dzielności życiowej tkwi, być może, jakiś ślad moralności chrześcijańskiej. Ale główny motyw jest materialistyczny: obawa przed zdeklasowaniem, ambicja awansu społecznego, chęć zdobycia pieniędzy, jako środków do używania życia. Francję ratuje jej zamożność i, pożyteczny przy tej zamożności, dosyć liberalny ustrój gospodarczy. Ale niech tylko kraj zbiednieje, niech tylko spadnie dochód społeczny i wzrośnie bezrobocie, zaraz okaże się słabość osobowości Francuza.

Poco zresztą czekać katastrofy gospodarczej; już dziś widać, że jeśli praca Francuza jest nastawiona na pożytek społeczny, to nie przez sumienność, czy honor zawodowy, ale dlatego, że konsument też nie jest głupi i żąda dobrego towaru. Nasze pojęcie sumienia i honoru jest niezrozumiałe i śmieszne dla cywilnego Francuza. Wygasł w jego duszy heroizm, kojarzony w naszym świecie z misją religijną człowieka, a stanowiący źródło poświęceń i obowiązków jednostki wobec pokoleń współczesnych i przyszłych. Stąd rozwój marksizmu, słabość armii francuskiej i widmo ostatecznej, bo biologicznej zagłady narodu: depopulacja.

Te sprawy stoją lepiej, bo zdrowsze są obyczaje — w narodzie włoskim i niemieckim. Berlin przed przewrotem hitlerowskim był najbardziej rozpustnym miastem w Europie. Dziś życie nocne tej stolicy ogromnie zanikło. Pod względem rozwięzłości i zboczeń płciowych przodują nam dziś po staremu Wiedeń i Paryż.

Demokracja parlamentarna i liberalizm polityczny nie wyszły na zdrowie duszy Francuza, nie wzmocniły jego osobowości, no i, dodajmy nawiasem, nie podniosły faktycznego, to jest religijno-moralnego autorytetu Kościoła.

## III.

Bo i ja jestem człowiekiem pod władzą postawionym, mającym pod sobą żołnierzy: i mówię temu: Idź, a idzie; a drugiemu: Chodź, a przychodzi; a słudze mojemu: Czyń to, a czyni. A usłyszawszy Jezus, dziwował się i rzekł tym, którzy szli za nim: Zaprawdę, powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu.

*Mat. 8, 8—10.*

Może być przymus fizyczny, krwawy, brutalny, niegodziwy i nieskuteczny, demoralizujący terorystę, a niszczący zdrowie i łamiący charakter jego ofiary. Taki przymus druzgoce osobowość ludzi i wolno go stosować tylko na wojnie i wobec przestępców, w przypadkach i formach prawnie określonych.

Ale może być przymus „pedagogiczny", o którym już była mowa, który wypływa z miłości, nakłania do służenia dobrej sprawie i w rezultacie wszczepia w ludzi poczucie obowiązku, przez co rozbudza i kształci ich osobowość.

Wolno i należy stosować przymus wychowawczy wobec człowieka, który ma lat 5, 10, czy 15. A jeżeli człowiek dorosły zdradza objawy karygodnej lekkomyślności, anarchii, złej woli, szkodliwej a nieposkromionej głupoty — to dlaczego nie możnaby zastosować wobec niego pedagogicznego przymusu, dającego możliwie najmniejszą szkodę jego samopoczuciu, a największy pożytek społeczny?

Wszyscy uznajemy przymus szkolny, przymusowe ściąganie podatków, przymusową powszechną służbę wojskową, przymus administracyjny. W normalnych, pokojowych warunkach przymus państwowy stosuje się tym rzadziej i łagodniej, im wyższa jest cywilizacja społeczeństwa, t. zn. im lepiej wychowani są pełnoprawni obywatele. Jeżeli zaś cywilizacja jest niska, jeżeli wychowanie młodzieży i dorosłych jest niedostateczne, bo daje za duży procent niedouków i wykolejeńców, to przymus musi być, bo inaczej będzie anarchia.

A co zrobić, jeżeli zadania państwowe przerastają ograniczony umysł przeciętnego obywatela i wymagają od niego wysiłków i wyrzeczeń, na które on zdobyć się dobrowolnie nie chce?

Czy, jeżeli dom się pali, wolno zmusić gapiów do pracy przy sikawkach? Rozumie się, że wolno.

Naród polski jest w sytuacji tragicznej, nawet jeżeli pominąć nasze położenie międzynarodowe. Działa u nas prawo Malthusa. Mamy majątek narodowy i dochód społeczny znacznie mniejszy niż potrzeby suwerennego narodu; ale ponadto nasz majątek wzrasta wolniej, niż przyrost ludności, a przeto dochód społeczny maleje i coraz większe masy czeka nędza. Są trzy możliwe wyjścia: albo zlikwidować część ludności w sposób mechaniczny (recepta komunistyczna), albo doprowadzić do depopulacji przez ograniczenie liczby urodzeń na sposób francuski (program masońsko-liberalny), albo rozpocząć surowe i pracowite życie na wszystkich szczeblach społecznych. Tylko to trzecie wyjście jest zgodne z katolicyzmem. Gospodarka narodowa zorganizowana, o ile można autarkiczna i planowa. Zastosownie wszelkich środków, poczynając od kazań i poezji, a kończąc, niestety, na przymusie, celem zwiększenia wydajności pracy polskiej.

Na tę drogę jeszcześmy nie weszli; nie byle kto może Polskę na tę drogę wprowadzić i na niej utrzymać.

Kto jest osobowością, tego nie trzeba zmuszać do dobrego. Kto osobowością nie jest, nie zostanie nią w swobodzie, to znaczy w lenistwie i sybarytyzmie. Państwo, działające po chrześcijańsku w imię wielkich zadań narodu, nie będzie łamać osobowości tych, którzy jej nie mają, zmuszając ich do pracy dla pożytku społecznego.

Przeciwnie — takie przymusowe zaprzągnięcie do wielkiego dzieła, może, przy pomocy propagandy państwowej i działalności Kościoła — rozpalić po jakimś czasie w wielu duszach iskrę Bożą osobowości.

ADAM DOBOSZYŃSKI

# MODLITWA O WIELKĄ POLSKĘ

*Panie Boże Wszechmogący w Trójcy Świętej Jedyny, Panie Jezu Chryste i Ty, Najświętsza Panienko Kalwaryjska z cudownego obrazu, raczcie wejrzeć na szczerość dusz naszych i na czystość dążenia naszego. Choć grzeszni i ułomni wielce, pod Twoją, Najświętsza Panno, opiekę się uciekamy, i Ciebie za Orędowniczkę naszą obieramy sobie.*

*Jakoś sama cierpiała pod Krzyżem Syna Twego, Matko bolejąca, tako wejrzyj na ucisk i utrapienie Ojczyzny Polski naszej. Wejrzyj na głód i niedolę miljonów, które bez pracy i chleba pozostają. Na podeptanie prawa Bożego wejrzyj. Na pognębienie wejrzyj najuczciwszych, na zanik sumienia. Wejrzyj jako się panoszą coraz zuchwalej wrogowie Wiary naszej Świętej i Kościoła Bożego. Wejrzyj na braci naszych, którzy za miłość Narodu i Ojczyzny pokutują, zdrowie tracą i mienie, na uciemiężenie godności ludzkiej i wolności. Wejrzyj na tę naszą niedolę i poniewierkę.*

*Pod Twoją obronę się chronimy, Panno Najświętsza na Kalwarji cudami słynąca, Tobie wiarę i miłość ślubujemy. Klęknij wraz z nami, Królowo Korony Polskiej, u podnóża Tronu Syna Twego i poprzyj modły nasze, gdyż oto błagamy o spełnienie marzeń naszych, dla których walczymy i cierpimy.*

*O Polskę godziwą — błagamy Cię, Panie!*
*O Polskę sprawiedliwą — błagamy Cię, Panie!*
*O Ojczyzną dla ubogich — błagamy Cię, Panie!*
*O Polskę dla Polaków — błagamy Cię, Panie!*
*O Polskę katolickiego nabożeństwa — błagamy Cię, Panie!*
*O Polskę ludzi silnych — błagamy Cię, Panie!*
*O Polskę czystego sumienia — błagamy Cię, Panie!*
*O Polskę ludzi sytych — błagamy Cię, Panie!*

*O Polskę uczciwości i miłosierdzia — błagamy Cię, Panie!*
*O Wielką Polskę — błagamy Cię, Panie!*

*Racz nam dać Panie, Polskę Wielką i Godziwą, któraby była na wzór Królestwa Twego.*

*Modlitwa ta została odmówiona po raz pierwszy gromadnie przez wielką, czterotysięczną pielgrzymkę narodową do Kalwarii Zebrzydowskiej dnia 14 sierpnia 1935 roku.*

---

# MYŚLI I AFORYZMY

STANISŁAW MIŁASZEWSKI, *„Bunt Absalona", 1936.*

— *Absalon.*

Wszechmocny — moc swoją poco
Objawia przeciw listkowi?
Stworzyciel poco ćmę łowi,
Robaka przygważdża włócznią?

— *Dawid*

By robak zajaśniał jutrznią,
Skoro Bożemu duchowi
Zaufa w śmierci godzinie —
Wbrew śmierci, — bo i śmierć minie!

PIOTR LIPPERT S. J. *„O człowieku religijnym"*, 1937.

Możliwe jest myślowe, a nawet naukowe opanowanie faktów religijnych, które jednocześnie nie będzie miało w sobie ani śladu prawdziwej religijności.

Nawet potępieńcy w piekle uświadamiają sobie boski świat zbawienia, „wierzą i drżą" (Jak. 2, 19), a przecież dlatego nie są religijni.

Wybrańswo Boże jest propozycją, jest wezwaniem, które przebrzmiewa bez echa i pozostaje bez skutku, o ile człowiek nie odpowie przyzwalająco, o ile na spotkanie zbliżającej się łaski nie wynijdzie zapalająca iskra ludzkiej woli.

Pełna życiodajna religijność znaczy to samo, co pełne, bogate, żywe i harmonijne człowieczeństwo.

ARTUR GÓRSKI, *„Niepokój naszego czasu“*, r. 1938.

Od trzystu lat łatwiej było u nas o talenty, niż o charaktery.

Charakter zmniejsza ruch intelektu na peryferii, ale potęguje osobowość.

Ta oświata jest siłą kształcącą, która budzi godność ludzką w człowieku i wprowadza go w związek z historycznym stawaniem się jego narodu.

Wszelka ewolucja jest ciągłością, jest użytkowaniem tradycji, bez czego żadna indywidualność pomyśleć się nie da, ani żadna dojrzałość osiągnąć.

JAN MOSDORF, *„Wczoraj i jutro“*, r. 1938.

Bez ludzi, mających odwagę przeciwstawienia się powszechnie uznanym opiniom, idee pozostałyby rzeczą martwą.

Chrystianizm nie zginie wprawdzie; jest wieczny i do niego należy ostateczny triumf, ale nim to się stanie, cywilizacja chrześcijańska może zginąć, gdyż jest, jak każda cywilizacja, tworem ludzkim nie Boskim.

Protestantyzm otworzył erę demokracji ustrojowej w Europie, ale definitywnie zamknął epokę głębokiego demokratyzmu społecznego, jaki cechował średniowiecze.

Żyd tworzy potęgę kapitalizmu, kapitalizm tworzy potęgę Żyda.

Racjonalizm jest naturalną postawą finansisty, żyjącego w świecie cyfr i obliczeń, w przeciwieństwie do mistycznej postawy rolnika, stykającego się z żywą przyrodą, w której jaśniej uderzają różnice, niż podobieństwa i łatwiej uchwycić jakość zjawisk, niż ich ilość.

Proletariusz nie ma ojczyzny? Nie, to tylko Marx nie miał ojczyzny.

Tomasz z Akwinu zbudował swój system z elementów ustroju katolickiego mieszczaństwa; Marx — z elementów ustroju kalwińsko-żydowskiego kapitalizmu.

ZENON ZIMOROWICZ.

# O »Reglamentacji« w kulturze umysłowej

Artykuł niniejszy powstał w związku z odczytem dra J. Mosdorfa zamieszczonym w „Pax'ie". Czytelników odsyłamy do działu „Warto jeszcze raz przeczytać". Tam bowiem przedrukowaliśmy główną część wywodów Mosdorfa, t. j. wnioski praktyczne oparte na przykładach historii. P. Zimorowicz dąży do sprecyzowania określeń i systematycznego ujęcia sprawy.

Redakcja.

Czy społeczeństwo ma prawo reglamentować twórczość umysłową?

Jest to kwestia bardzo ważna i złożona. Wchodzi bowiem w zakres wyznań religijnych i oświecenia publicznego, potrąca o sądownictwo i administrację państwową, zahacza o wszelkie fundusze na rzecz kultury i sztuki. Interesuje i władze państwowe i korporacje zawodowe artystów i myślicieli, obchodzi żywo wszystkich, dla których kultura umysłowa ma jakiekolwiek znaczenie. Można tę kwestię nazwać zagadnieniem hygieny publicznej życia umysłowego.

Trzeba na wstępie tę wielce złożoną sprawę rozłożyć na zasadnicze aspekty. Rzecz pierwsza to: kto ma reglamentować? Następnie: kogo i co poddawać reglamentacji? Wreszcie: w jaki sposób reglamentować?

Mówiąc „społeczeństwo" należy tu mieć na myśli naród z wszelkimi instytucjami bytu zbiorowiskowego. A więc i organa władzy państwowej i tzw. organizacje społeczne i ogół obywateli.

Jak rozumieć „twórczość umysłową"? To określenie obejmuje te dziedziny sztuki, w których artysta posługuje się mową, jako materiałem twórczości. Będzie tu zatem literatura piękna, następnie nauka, publicystyka i żywe słowo. Kiedy więc mowa o pielęgnowaniu w sposób celowy i porządkowaniu

twórczości umysłowej w całym zbiorowisku ludzkim, trzeba mieć na oku: powieściopisarzy, autorów dramatycznych i poetów; krytyków sztuki, publicystów i dziennikarzy; ludzi, zajmujących się nauką i nauczaniem; artystów dramatycznych i śpiewaków, jeżeli w librettach swego śpiewu rozpowszechniają pewne myśli. Wreszcie — tancerzy, artystów filmowych, którzy włączają do swych dzieł treść literacką, czyli, jak to mówią malarze, „anegdotę", tj. w ogóle myśl logiczną.

W tej twórczości, jak i w każdej innej, mogą być przerosty chorobliwe, wybryki, zagrażające w różnym stopniu ładowi społecznemu, obyczajom, sile państwa. Od tendencyj łagodnych, przybierających charakter dążeń do wielkich reform w imię wzniosłych ideałów, a formę wysoce kulturalną, aż do aktów szału antyspołecznego o ostrym przebiegu i brutalnym wyrazie. Od delikatnego głoszenia pewnych teoryj naukowych i wyciągania z nich wniosków praktycznych, aż do jaskrawych wystąpień zbrodniczych, obelg i bluźnierstw.

Może to być propaganda antynarodowa w imię zgodnego współżycia nacyj (prof. Michałowicz). Propaganda antyreligijna w imię krytyki czystego rozumu i wolności myśli (prof. Kotarbiński). Przekonywanie, przy pomocy argumentów naukowych, o potrzebie swobody obyczajów i szkodliwości dla zdrowia pewnych zakazów moralności chrześcijańskiej (prof. Witwicki). Rozpowszechnianie wątpliwości religijnych i rozwięzłości płciowej w imię charakterystyki środowiska i artyzmu koncepcji powieściowej (Parandowski). Lekceważenie sakramentu małżeństwa i całej etyki katolickiej, zwłaszcza w zakresie życia seksualnego, w imię zasad wielkiej rewolucji francuskiej; propaganda ograniczania urodzeń w imię walki z bezrobociem (Boy-Żeleński). Pacyfizm; podrywanie autorytetu władz wojskowych w imię... swobody kontemplacji poetyckiej; nawoływanie do dezercji i buntów żołnierskich w czasie wojny — pod pozorem współczucia dla „prostego człowieka" (Tuwim). „Otrzaskiwanie" społeczeństwa z najplugawszymi wyrażeniami, ekshibicjonizm i pornografia (Zegadłowicz). Ośmieszanie wymiaru sprawiedliwości, pochwała środków rewolucyjnych

w walce klas (np. przez gloryfikację „komuny paryskiej“, Broniewski). Rozpowszechnianie brutalnego marksizmu, połączonego z pesymizmem nihilistycznym (Łobodowski).

A mogą też być i bywają rzeczy znacznie gorsze, wręcz kryminalne, godne, nie kurtuazyjnej polemiki, ale najostrzejszego napiętnowania i najsurowszej kary, jak np. Leona Pasternaka „Pieśni o hańbieniu rasy“ (drukowane w lutym br. w lwowskim „Chochole“), istny szczyt żydowskiego barbarzyństwa.

Te przykłady obejmują tylko żyjących myślicieli i pisarzów i są wyjęte na chybił — trafił z bujnej pod tym względem rzeczywistości polskiej. U nas tego rodzaju zjawiska krzewią się nie od dziś, ale dziś występują masowo i są przeważnie skoncentrowane i zorganizowane. Jedne mają podłoże społeczno-zawodowe, inne tkwią korzeniami w związkach politycznych, jeszcze inne są bardziej pośrednio produktem schorzeń społeczeństwa, a powstały raczej na gruncie osobistych załamań lub wykolejeń literata czy myśliciela.

Raz ogniskiem tej szkodliwej społecznie twórczości umysłowej jest jakaś „Liga obrony praw człowieka i obywatela“ lub np. rozwiązany przed paru laty „Związek myśli wolnej“. Może też owa „akcja intelektualna“ koncentrować się w redakcjach czasopism, jak np. dawniejszy „Kurier Poranny“, lub „Wolnomyśliciel Polski“, a obecnie „Wiadomości Literackie”, „Robotnik“, „Dziennik Ludowy”, „Nowy Głos“, „Nasza Opinia”, „Sygnały“, „Chochoł“, „Krakowski Kurier Wieczorny”.

Tę akcję prowadzą głównie Żydzi. Oni zajmują stanowiska kierownicze we wszystkich, wymienionych tutaj czasopismach. Posiadają bowiem większość kapitałów wydawniczych tej prasy. Żydzi piszą przeważną część poezyj i powieści o tendencjach, jak to się ogólnie mówi, rozkładowych. Żydzi te książki wydają. Burżuazja żydowska do spółki z zażydzoną rasowo i kulturalnie, a przede wszystkim moralnie burżuazją polską — te czasopisma i książki kupuje, czyta i rozpowszechnia.

Czy społeczeństwo ma prawo taką twórczość reglamentować, przez przeciwdziałanie jej? Sprawa jest jasna. Nie tylko ma prawo, ale i obowiązek to robić w imię obrony swego bytu, swej spoistości i tężyzny.

Dla ścisłości trzeba mimochodem zastrzec, że nie ma tu i nie może być mowy o jakimś wpływaniu na duchowy proces tworzenia. Nikt nikomu nie może zajrzeć do duszy, nie może mu narzucić takich a nie innych przeżyć, nie może zabronić myśleć tego, co się człowiekowi podoba. Dusza bezpośrednio podlega tylko władzy Boga, a jeżeli w ciągu życia ulega także wpływom środowiska, to tylko przez sobie jedynie właściwe reakcje psycho-fizyczne, a nigdy na sposób reglamentacyjny.

Można reglamentować więc nie tyle twórczość, ile wytwory, tj. to, co już jest wypowiedziane, to, co już jest napisane i opublikowane. Można reglamentować w sposób negatywny, to zn. ograniczać zakres rozpowszechniania się książek, druków, gazet, obrazów, pocztówek, płyt gramofonowych i t.p. Nie jest przyjemnie niszczyć owoc cudzej pracy, często nawet poczęty w najszlachetniejszej intencji. Ale wytwory myśli mają charakter „intersubiektywny" i są puszczane w obieg publiczny. Dlatego muszą być instytucje kontrolujące. Kongregacje indeksu, urzędy prokuratorskie, cenzorzy rządowi.

Praktyka konfiskacyjna podlega oczywiście w pewnych granicach krytyce społeczeństwa. U nas główna uwaga urzędów cenzorskich jest skierowana na sprawy polityczne. I słusznie, jeżeli chodzi o komunizm i w ogóle ruchy wywrotowe o podłożu marksistowskim. Ale poza tym więcej uwagi należało by zwrócić na stronę moralną wszelkich publikacyj i widowisk. I przyjąć założenie, że względy moralne są ważniejsze od wszystkich innych. Nasuwa mi się np. film, który przez całą prawie jesień szedł w stolicy, „Dziewczęta z Nowolipek", oparty na powieści Gojawiczyńskiej. Powieść była dobra i film nie był najgorszy w produkcji tzw. polskiej. Ale treść i pewne obrazy napewno nie wpłynęły budująco na dusze dwunastoletnich panienek, dla których to widowisko było dozwolone.

Czy społeczeństwo ma prawo wzmagać pożyteczną twór-

czość swych członków? Co do tego nikt chyba nie może mieć wątpliwości. Ale w jaki sposób ma to robić? Jak to jest możliwe? Owszem, pewne sposoby na to znajdziemy w doświadczeniach naszej cywilizacji, ale nie da się to podciągnąć w żaden sposób pod pojęcie akcji reglamentacyjnej. Można na koszt państwa wysyłać chorych twórców do zagranicznych uzdrowisk, o czym była mowa w domu katolickim w Warszawie z okazji wieczoru, poświęconego teatrowi (dnia 3 lutego). Można finansować ekspedycje naukowe, wyposażać laboratoria i biblioteki, organizować zjazdy, konkursy, stypendia i t. p. Można wreszcie szerzyć planowo pewien rodzaj zainteresowań umysłowych w szkołach, w prasie, przez radio i t. d. To wszystko się już robi, rzecz inna, że nie zawsze doskonale.

W każdym razie trzeba pamiętać, że twórczość umysłowa ma w swej istocie charakter autonomiczny i na wielką skalę nie tworzono nigdy arcydzieł na rozkaz czy pod działaniem bodźca finansowego, jako głównego motywu. Ta twórczość rozwija się zwykle na podłożu pewnej ogólnej kultury, w sprzyjającej atmosferze moralnej i odpowiada zwykle potrzebom narodu. Jej pielęgnowanie daje się planować tylko w b. ogólnych rzutach i, jeżeli ma być skuteczne, wymaga stosowania delikatnej uprawy kulturalnej w postaci akcji wychowawczej i apostolstwa w dziedzinie myśli.

KS. JÓZEF JARZĘBOWSKI

# „KSIĘGA PSALMÓW"

Leopold Staff dał literaturze polskiej nowy przekład „Psalmów" *). W religijnej twórczości poety jest to nowy etap. Pierwszym — (czasy przedwojenne i wojenne) — było tłumaczenie „Fioretti", „Kwiatków św. Franciszka" i „Złotej Legen-

---

*) „KSIĘGA PSALMÓW" przełożył *Leopold Staff*. Wyd. „Verbum", Warszawa. Moniuszki 8, r. 1938.

dy" Jakuba z Voraginy (czemu nie ukończonej!). Poeta stanął zachwycony przed gotyckim portalem katolicyzmu. Ten zachwyt — jeszcze czysto estetyczny, stał się bodźcem tłumaczeń ślicznych legend katolickiego średniowiecza. Nastąpił etap drugi. Zainteresowanie Staffa katolicyzmem pogłębiło się. Poeta począł *łaknąć* Boga. Rezultatem tych przeżyć głębokich wewnętrznych, było „Ucho igielne". Poeta *wszedł* do świątyny. Z widza i obserwatora stał się *wiernym*. „Księga Psalmów", stanowi etap trzeci. Poeta złączył swój głos z odwiecznym chórem całego Kościoła Powszechnego, jego pokoleń przeszłych, obecnych i przyszłych. Wielbi Boga natchnionymi wersetami proroków, ogrzanemi tchnieniem świętych męczenników i wyznawców.

„Psalmy" w literaturze narodowej przyswajano dwojako: ze względów natury czysto kościelnej i literackiej. W pierwszym wypadku chodziło o wierne i ścisłe tłumaczenie tej księgi Pisma świętego dla użytku wiernych. Cel literacki usuwano na plan drugi, choć tłumaczenie Wujka, jego język bogaty i namaszczony szczęśliwie kojarzy oba cele. W wypadku drugim tłumaczenia psalmów jako dzieła literackiego mieliśmy raczej poetycką parafrazę świętego tekstu. Tą drogą poszedł Kochanowski, Karpiński, ostatnio Józef Jankowski. Staff obrał drogę pośrednią: starał się dać wierne tłomaczenie prozą, w wykwintnej formie prostoty i pięknego słowa.

W dzisiejszych czasach rozbudzonego życia religijnego, i wielu naukowych zdobyczy, stare tłumaczenia mimo niewątpliwego i więcej: nie dościgłego czaru swej starej, mocnej aromatycznej jak wino-polszczyzny, nie odpowiadają duchowym potrzebom inteligencji. Tłumaczenia zaś uczonych fachowców, pod względem językowym są akademickie i blade. Dobrze się stało, że taki mistrz słowa jak Staff przyswoił ów odwieczny modlitewnik duszy wierzącej, — człowiekowi współczesnemu.

Brak przedmowy i jakichkolwiek wyjaśnień nie pozwala się zorjentować, czy tłumacz trzymał się ściśle „Vulgaty", czy korzystał z jakiegoś nowego tłumaczenia z oryginału hebraj-

skiego. Jak wiemy, tłumaczenie Vulgaty jest, jeżeli chodzi o psalmy, mało ścisłe, miejscami bardzo nie jasne.

Naogół biorąc tłumacz szczęśliwie wybrnął z trudności, a przejrzenie tekstu przez jednego z najwybitniejszych naszych biblistów, ks. prof. Józefa Archutowskiego, gwarantuje nienaruszalność treści.

Forma zewnętrzna, jak wszystkie wydawnictwa „Verbum", b. wysoka, piękne czcionki Połtawskiego, układ pełen estetycznej prostoty — zlewają się na harmonijną całość odpowiadającą godności tej Księgi Świętej.

# Sprawy bieżące

## *ŻYDZI TRIUMFUJĄ W RUMUNII.*

Żydowska Agencja Telegraficzna donosi z Czerniowiec z datą 15 II.

„Z dniem dzisiejszym zaczną znowu wychodzić dzienniki i inne pisma żydowskie w liczbie 14, które uległy zawieszeniu przez rząd Gogi. Władze zawiesiły narodowo-socjalistyczny dziennik czerniowiecki „Czerniowitzer Tagespost", który w okresie rządu Gogi rozwijał gwałtowną agitację antyżydowską.

Przed sądem wojennym stanie wkrótce przeszło 130 cuzistów, aresztowanych przed kilkoma dniami w Czerniowcach, a oskarżonych o to, że za czasów prefektury Robu, zastąpionego obecnie przez płk. Teodorescu, organizowali ekscesy antyżydowskie, dopuszczając się w licznych wypadkach pospolitego rabunku.

Warto tu przytoczyć informacje, które przed obaleniem rządu Gogi-Cuzy ogłosił dziennik rumuński „Buna Vestire" o korespondentach wielkiej prasy międzynarodowych agencyj telegraficznych.

Z informacyj tych wynika, że korespondentami agencyj

angielskich i amerykańskich: Associated Pres, United Press, Exchange Telegraph Agency — byli wyłącznie Żydzi.

Żydami byli również korespondenci wielkich dzienników żydowskich i amerykańskich: „New Jork Times“ — „Daily Express” i innych, jak również agencji International News Service.

Bukaresztеńskim korespondentem wielkiej północno-amerykańskiej agencji informacyjnej „Associated Press“ był Żyd, redaktor zawieszonego wskutek propagandy zgrozy, szerzonej przeciw państwu rumuńskiemu i rządowi Goga - Cuza dziennika „Dimineata“.

Informacje dziennika rumuńskiego odsłaniają nam tajemnicę „złej prasy“ międzynarodowej, jaką miał rząd narodowy Rumunii zagranicą.

## *CO SIĘ DZIEJE W RUMUNII?*

Premier Christea wystosował do przywódcy żydostwa rumuńskiego, nadrabina, senatora dr. Nimerowera list, w którym zwraca uwagę, iż wszystkich obywateli kraju winna ożywiać miłość do wspólnej ojczyzny i że jest w interesie wszystkich obywateli, by w kraju został przywrócony ład i spokój.

Premier Christea prosi więc nadrabina Nimerowera o wywarcie na żydostwo rumuńskie wpływu, by w dniu 13-ym b. m. zarządzone zostały we wszystkich bóżnicach i synagogach modły o spokój wewnętrzny.

Widocznie więc nowa konstytucja rumuńska nie doprowadziła do złagodzenia nastrojów wewnętrznych i nie przywróciła Żydom spokoju.

## *RABIN USUNĄŁ KRZYŻ.*

W osadzie Bolesławice w pow. wieluńskim w czasie lekcji religji żydowskiej w szkole powszechnej (luty, rb.) wykładowca rabin Bałmoc, zdjął krzyż i usunął go za tablicę, powtarzając tę czynność kilkakrotnie.

Przypadkowo odkrył to jeden z uczniów-chrześcijan. Gdy

wieść rozeszła się po osadzie, wzburzona ludność usiłowała zlinczować rabina, czemu zapobiegła policja. Przeciwko Bałmocowi prowadzi policja dochodzenie.

## *ARESZTOWANIE ARCYBISKUPA SALZBURGA.*

Organ włoskiej Akcji Katolickiej Avvenire „D'Italia" donosi, że nowe władze hitlerowskie aresztowały arcybiskupa Salzburga ks. dr. Zygmunta Waitza. Obecna sytuacja Austrii, pisze powyższy organ — po ostatnich zdarzeniach ulega radykalnej zmianie. Austria chrześcijańska, według określenia jej konstytucji, musiała ustąpić miejsca, pod presją siły militarnej, narodowemu socjalizmowi.

W końcu swego artykułu poświęconego Austrii dziennik rzymski wyraża jednak nadzieję, że może Hitler nie będzie chciał utrudniać sobie sytuacji wewnętrznej przez nowy konflikt religijny.

Arcybiskup Waitz jest najstarszym biskupem Austrii, administratorem apostolskim Insbrucku. Arcybiskup znany był z wystąpień przeciwko hitleryzmowi. Aresztowany został 13 b. m. o godzinie 6 rano.

## *PIERWSZE REPRESJE ANTYŻYDOWSKIE.*

W niedzielę ogłoszono szereg zarządzeń antyżydowskich, a przede wszystkim dokonano licznych rewizji w lokalu instytucji żydowskich, między innymi, w Domu socjalistycznym, przy ul. Marka Aureliusza oraz w lokalu redakcji dziennika syjonistycznego „Die Stimme". Znalezione w czasie rewizji pieniądze — skonfiskowano. Zatrzymano 211 osób, które po dwugodzinnym pobycie w areszcie, wypuszczono na wolność, zabraniając opuszczać Wiedeń. Aresztowano poza tym 150 bankierów, przemysłowców i kupców żydowskich, którzy usiłowali spieniężyć swoje walory. Wśród aresztowanych są znani bracia Schiffman — właściciele Domu Towarowego, oraz inż. Robert Stricker, przywódca syjonistów austrjackich, zbliżonych do Żabotyńskiego. Strickera wypuszczono na wolność

w niedzielę w nocy, natomiast osadzono w więzieniu jego szwagra redaktora naczelnego dziennika żydowskiego „Echo Telegraph“.

### *LIKWIDOWANIE PRASY ŻYDOWSKIEJ.*

Zatrzymano w Domu Emigracyjnym Palestyńskim grupę Żydów, która miała wyjechać we wtorek do Tryjestu, stamtąd zaś do Palestyny. Dokumenty emigrantów opieczętowano.

Wielkie wrażenie wywołała wiadomość o nałożeniu sekwestru na 3 dzienniki żydowskie „Telegraphmittag“, „Echo” i „Abendtelegraph“, należące do d-ra Bonde, który zbiegł. Sekwestratorami mianowano znanych działaczy hitlerowskich, którzy z miejsca usunęli dziennikarzy Żydów, powołując kilkunastu innych dziennikarzy w tym 4-ch, przybyłych z Berlina.

Zawieszono na jeden dzień do czasu dokonania zmian personalnych żydowskie wydawnictwa „Der Tag“ i „Die Stunde”. Poza tym powołano kuratora w żydowskim dzienniku „Neues Wiener Tageblatt“.

### *POCZĄTEK CZYSTKI.*

W sobotę rano lekarzom — Żydom, którzy się zgłosili do normalnych zajęć w ambulatoriach i szpitalach Kasy Chorych, oświadczono, że dyrekcja Kasy rezygnuje z ich usług. Tak samo dwum adwokatom — Żydom, którzy mieli wystąpić przed sądem, oświadczono, że nie mogą więcej bronić Austriaków.

Z polecenia władz dokonano licznych rewizji w sklepach żydowskich przy Taborstrasse.

Zwolniono dyrektorów teatrów Hofburg oraz Opery. Poza tym z teatru Maxa Reinhardta zwolniono wszystkich Żydów.

### *BOJKOT TOWARZYSKI.*

W ciągu całego dnia niedzielnego w Wiedniu rozrzucono ulotki antyżydowskie, wzywające do zaprzestania wszelkich stosunków z Żydami. Do ekscesów nigdzie nie doszło. Jedynie zanotowano dwa wypadki pobicia Żydów, którzy założyli

w klapy marynarek swastyki Policja nakazała zdjęcie chorągwi hitlerowskich z gmachu żydowskich hoteli: „Continental“ przy ul. Praterstrasse 5 i „New York” przy ul. Taborstrasse.

### *SŁYNNA KSIĄŻKA.*

Wyszedł z druku przekład polski słynnej książki ks. Pranajtisa p. t. *„Chrześcijanin w Talmudzie żydowskim“*.

Treść książki omówimy w następnym numerze.

# Warto jeszcze raz przeczytać

CORAZ CZĘŚCIEJ SŁYCHAĆ o dążeniach do gospodarki kierowanej, także i w dziedzinie kultury duchowej. Artykuł Z. Zimorowicza, który zamieściliśmy powyżej, został wywołany przez referat dra Jana Mosdorfa („Pax“, nr. 1, r. 1938, „Prawo społeczeństwa do reglamentacji twórczości myślowej”). Obaj autorowie dochodzą do podobnych wniosków. Obaj przeprowadzają sprawę niezwykle interesująco, różniąc się jedynie w sposobie jej ujęcia.

Z ref. dra Mosdorfa przytaczamy cz. II, gdzie wnioski moralne poparte są erudycją historyczną. Nie znaczy to, oczywiście, żebyśmy podpisywali się pod wszystkimi jego poglądami.

Czy społeczeństwo ma prawo reglamentować twórczość myślową ludzi? Sądzę, że odpowiedź jest jasna. Nie tylko ma prawo, ale prawo to jest najistotniejszym zadaniem społeczeństwa. Społeczeństwo istnieje po to, aby reglamentować twórczość swych członków Reglamentować — w znaczeniu: wzmagać. A również reglamentować — w znaczeniu: nie dopuszczać do swych członków pokus ustawania w twórczości.

Nie każdy przejaw działalności jest twórczością. Twórczością jest tylko to, co wzmaga ducha, wzbogaca jego elementy, co opanowuje materię, co buduje, a nie niszczy, a jeśli niszczy, to tylko po to, aby wyrównać miejsce pod nową budowę.

Herostrates stał się sławny przez zniszczenie świątyni pogańskiej w Efezie. Czyn jego był zaprzeczeniem twórczości. Mieszko I stał się sławny przez zniszczenie świątyń pogańskich w Polsce. Była to twórczość wielkiej miary. Skąd ta różnica? Bo czyn Herostratesa był biernym poddaniem się popędom pyromańskim, natomiast czyn Mieszka był etapem w realizowaniu rozumnego planu, był — eliminując nawet z rozważań fakt boskości chrystjanizmu — wprowadzeniem form wyższych na miejsce niższych.

Zarzucić mi można, że zbyt ułatwiam sobie rozwiązanie problemu, cytując przykłady tak nieskomplikowane. Jak jednak roztrzygnąć n. p. kwestię produkcji literackiej na wysokim poziomie, a jednak działającej na ludzi rozkładowo, t. j. skłaniającej ich do folgowania swemu lenistwu, egoizmowi, popędom hedonistycznym, do niespełniania swych obowiązków wobec narodu? Czy produkcji takiej odmówić miana twórczości? Czy bardziej twórczy n. p. od Słonimskiego będzie byle grafoman, popisujący się szczerze, ale niedołężnie przekonaniami katolickimi i narodowymi. Bynajmniej. Słonimski reprezentuje wprawdzie klasę twórczości pisarskiej dość niską, ale grafoman jest jako pisarz, zupełnie nietwórczy. Zamiast pisać niech swe zasady wciela w życie na innej drodze, tam, gdzie twórczy być potrafi.

Weźmy przykład inny. Twórcę filozofii hedonistycznej przedstawiają niektóre źródła jako człowieka szlachetnego, rozważnego, pracowitego. Głosił on filozofię użycia, rozkoszy, wyzbywania się obowiązku, ale zamiast żyć według swych zasad — ślęczał nad ich uzasadnianiem; trudził on a przez to wzbogacał swój umysł, jednym słowem — tworzył. A jednak było by rzeczą lepszą, aby twórczości zaniechał i wziął się do używania życia. Swoją bowiem filozofią odwiódł ludzi od twórczości, obniżył ją i osłabił u wielu współczesnych i potomnych. Na tym przykładzie widać, że indywidualny rachunek prowadzi do błędu moralnego.

Mówiłem już, że czynna postawa psychiczna jest naszym obowiązkiem, że nawet trzeba czasem popełnić czyn zły dla obrony przed złem innym. Ale zło czynu naszego musi być mniejsze, niż tego, który zwalczamy, inaczej lepiej zaniechać. Podobnie w obronie przed pożarem stepu rozniecamy drugi pożar, aby zdobyć skrawek ziemi już wypalony, którego ogień nie ogarnie, ale byłoby lekkomyślnością i błędem rozniecać ogromny pożar dla uniknięcia małego.

To też mimo wszystkich zastrzeżeń, które można i należy mieć wobec hitleryzmu, trudno zaprzeczyć, że narodowi socjaliści postąpili słusznie, paląc i niszcząc w Niemczech literaturę plugawą, choć pastwą płomieni paść mogło niejedno wybitne dzieło literackie.

Przykładem natomiast reglamentacji posuniętej za daleko,

szkodliwej, bo niszczącej twórczość byłby stan, wyimaginowany przez Aldousa Huxleya w „Nowym Wspaniałym Świecie", gdzie kierownik świata niszczy wszelką literaturę dawnych wieków jako zbyt indywidualistyczną, i tylko sam jeden, w cichości swego gabinetu rozkoszuje się ocalonymi egzemplarzami Szekspira.

A więc społeczeństwo posiada prawo do tępienia takiej twórczości indywidualnej, której skutki osłabiają twórczość innych ludzi, bo zło mniejsze (uniemożliwienie twórczości jednego człowieka) niszczy zło większe (zaniechanie twórczości przez wielu ludzi). Trudność jedyna (coprawda bardzo poważna) leży w tym tylko, że kierownicy społeczeństwa, choćby nawet stali na bardzo wysokim poziomie moralnym i umysłowym (a nie zawsze rządzą najlepsi i najmądrzejsi) mogą oceniać błędnie rolę indywidualnej twórczości, a przyzwyczajenie do stosowania prerogatyw władzy grozi zbytnią gorliwością w reglamentowaniu. Dla tego też w korzystaniu z uprawnień społeczeństwa muszą jego reprezentanci korzystać ostrożnie i roztropnie.

Natomiast zrzeczenie się prawa reglamentacji przez zwierzchność społeczną nie zapewnia jeszcze wolności tworzenia, często zaś oddaje tylko reglamentację w inne ręce. W drugim okresie panowania Napoleona III prasa korzystała z dużej wolności, cesarstwo było bardziej zależne od niej, niż ona od cesarstwa. Otóż prasę tę subsydiował systematycznie Bismarck. To sprawiło, że opinia francuska była stale przychylna Prusom i w dużej mierze przesądziło o neutralności Francji w czasie Sadowy. W roku 1870 Żelazny Kanclerz postanowił sprowokować wojnę z Francją: pierwszym krokiem w tym kierunku było cofnięcie subsydiów. Natychmiast prasa paryska grzmieć poczęła przeciw Prusom, porwała opinię, zmusiła słaby rząd cesarski do popłynięcia z prądem nastrojów. Rezultatem był — Sedan. Skutki braku reglamentacji mogą być znacznie gorsze od skutków nadmiaru reglamentacji.

Społeczeństwo musi pamiętać o zasadzie: *primum vivere*. Aby móc tworzyć, trzeba żyć, aby żyć, trzeba usuwać niebezpieczeństwa, grożące istnieniu. Takim niebezpieczeństwem jest twórczość w duchu komunistycznym, bo prowadzi do zagłady narodu polskiego. Takim niebezpieczeństwem bywa często twórczość żydowska. Czy wolno nam ją tępić? Czy wydalać uczonych i artystów żydów? Czy nie tworzą na swój sposób, czasem nieszczególny, czasem b. wysoki: Kuna, Kramsztyk, Tuwim, Einstein, Bergson?

Było by objawem tchórzostwa myślowego przeczyć walorom twórczości żydowskiej. Einstein jest genialny, Tuwim jest utalentowany. Ale działać powinni w swoim społeczeństwie. Różnice cywilizacyjne są bowiem tak duże, że zmieszanie w znacznym procen-

cie obu kultur dać może w wyniku kakofonię najgorszego gatunku. Znamy jej objawy ze stosunków w Ameryce hiszpańskiej, gdzie metysi niezdolni są do żadnej twórczości: ani w stylu białych zdobywców, ani w stylu kolorowych tubylców. Ponieważ indywidualne rozważanie poszczególnych wypadków możliwe jest w małym tylko zakresie, społeczeństwo polskie musi generalizować, choć dla wielu jednostek żydowskich stać się to może dużą krzywdą.

Inna jest sytuacja Ukraińców i Białorusinów. Tu jedyną tamą twórczości może być obawa o całość państwa polskiego. Twórczość naszych pobratymców jest jednak samo przez się rzeczą cenną. Obniżać jej i tępić nie wolno. Wolno jedynie zabiegać o to, aby np. twórczość Białej Rusi wyrażała się raczej przez Mickiewicza, niż przez Janka Kupałę.

Konkluduję. Społeczeństwo ma prawo do reglamentacji twórczości myślowej. Ale w równym stopniu dbać powinno o jej różnolitość, co o jedność. Zapewne, dziś, wobec wyrastania od wschodu i zachodu totalistycznych, monolitycznych potęg, bardziej niebezpieczną jest dla nas kakofonia, niż monotonia, gdyż wiemy z historii, że Piotr Wielki i Fryderyk Wielki wzięli górę nad liberalną Polską, nie odwrotnie. Zapewne jest rzeczą konieczną ujednolicenie zasadniczych poglądów w społeczeństwie, choćby przez przymus, podobnie jak armia mechanizuje w zakresie spraw zasadniczych, a później dopiero i w zakresie wyższej twórczości — indywidualizuje przez krzyże i ordery. Ale dążąc do jedności nie należy okupywać jej ubożeniem dusz ludzkich, należy stosować się do starej a jakże pięknej maksymy chrześcijańskiej. In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus tamen caritas!

# O czem mówią i co piszą?

CO TO JEST KATOLICYZM SIELANKOWY? Jest to według „Kuriera Poznańskiego" (12. II b.r.) katolicyzm „Odrodzenia". Miesięcznik „Odrodzenie" (luty, 1938) stwierdza, że taki zarzut, to „coś wesołego":

... hasło (i nie tylko hasło) katolicyzmu dynamicznego rzucało w młodym pokoleniu właśnie Odrodzenie.

Ono prowadziło:

...pogłębienie typu religijności polskiej, walkę o przebudowę ustroju społeczno - gospodarczego w duchu chrzecijańskim,

pracę społeczną wśród młodych robotników i rzemieślników, czy wreszcie tworzenie myśli katolickiej w Polsce.

Działalność i walkę w tych dziedzinach „Odrodzenie“ w istocie wiodło. Dlaczego jednak, gdy katolicyzm ogarnia coraz szerzej młodzież polską, szczególnie w szkołach akademickich, organizacja „Odrodzenia“ rozwija się słabo, ustępując miejsca katolikom, o wyraźnych przekonaniach narodowych? Kiedy się traci masy, można się pocieszać jakością elity, „pogłębianiem“. Faktem jest, że „Odrodzenie” było silniejsze lat temu, dajmy na to, dziesięć, niż teraz, i odgrywało poważną rolę w życiu akademickim w Polsce, nie tylko w uniwersytecie lubelskim i szkole społecznej w Poznaniu.

Przyczyn jest, oczywiście, wiele. Ale nie jest najważniejszą to, że „Odrodzenie“ wciąż jeszcze reprezentuje katolicyzm raczej kontemplacyjno - dyskusyjny, klerkowski, katolicyzm skrupulatnego sumienia, a młodzież dziś widzi w życiu religijnym źródło dyscypliny moralnej, dającej energię i skuteczność działania w sprawach politycznych swego narodu, bo te sprawy stoją dziś najgorzej.Młodzież, kiedy naprawdę chce przebudować życie, jest śmiała i konsekwentna, wyciąga wnioski ostateczne, nie licząc się z żadnymi względami...doczesnymi. Szukamy głównych wiązań budowy, którą trzeba zmienić, najważniejszych sił, naczelnych budowniczych, którzy podtrzymują ciężar machiny, miażdżącej masy polskie. Uderzamy w te centralne ośrodki dyspozycji, nie czekając, aż „całość sama się złoży“ i aż pozwolą nam złożyć do laski marszałkowskiej interpelację poselską w tej czy innej sprawie.

Ale nie ten powtarzam, brak...temperamentu jest najważniejszą przyczyną niepowodzeń „Odrodzenia“. Nie jest nią nawet niechęć do ruchu narodowego.

Najważniejszą przyczyną jest słabość charakterów i sybarytyzm, panujący w duszach znacznej części „Odrodzeniowców“. To ich zbliża do klasowego poglądu na życie społeczne, a liberalnego na państwo, a oddala od wszystkiego, co apeluje do heroizmu, co przeszkadza w karierze życiowej, co wymaga ciężkiej, bezinteresownej służby, ofiar, poświęceń, wy-

rzeczeń. Dembiński siłą charakteru i inteligencją wyrósł ponad przeciętną miarę „Odrodzeniowca". Ale w atmosferze tej organizacji, za jego czasów — jego wielkie ambicje poszły w kierunku materjalizmu dziejowego. Parę lat temu seniorzy „Odrodzenia" wykluczyli Dembińskiego, kiedy sprawa stała się głośnym skandalem, ze swego grona. Ale poglądy Dembińskiego ukształtowały się znacznie wcześniej. Dembiński uzasadniał je przed dostojnikami kościelnymi, odwołał się nawet podobno do Rzymu. Obecnie ideowo nie jest zbyt daleki od komunistycznej partii Zachodniej Białorusi i Litwy. Znam seniorów „Odrodzenia", którzy dziś jeszcze wyrażają się o Dembińskim b. pochlebnie a są przekonani, że jego poglądy nie są sprzeczne z katolicyzmem.

A może jest to tylko materializm pozorny, oparty w gruncie rzeczy na chrześcijańskiej trosce o życie proletariatu i ludu wiejskiego? Mamy świętych, którzy gromili możnych tego świata, ujmując się za nędzarzami. Tak, ale nie mamy świętych, którzy by w młodości swej przynosili ulgę biednym, komentując im encykliki papieskie w duchu socjal - demokratycznym, a po ukończeniu studiów i objęciu posady przynosili w dalszym ciągu ulgę tym samym biednym, komentując im te same encykliki, tylko już w duchu panującego regime'u.

Każdy widzi, jaką rolę odgrywają encykliki społeczne w życiu narodów. Każdy rozumie, że odegrały by rolę jeszcze większą, gdyby organizacje katolickie, które przyjmują je za podstawę swej działalności społecznej, wyciągnęły z nich wszystkie konsekwencje praktyczne i wykazały tyle wielkoduszności i odwagi, aby powiązać swą działalność z całokształtem spraw życiowych narodu i państwa.

Ale ten typ katolika, który panuje — w znacznie większym stopniu wśród seniorów „Odrodzenia" niż w jego dzisiejszych studenckich szeregach — ten typ tak manewruje ideologią, aby wyciąć sobie solidny płaszcz z tego postawu czerwonego sukna, jaki daje Rzeczpospolita, a wyciętego nie utracić. Ten typ „nie może się nigdzie angażować", nie może zadzierać z żadnym możnym tego świata, nie może się nigdy na-

rażać. Musi być „pozytywny“, „złotośrodkowy” „centrowy”, „umiarkowany“, „apolityczny”. Ludzie się już pożenili, jeden jest prokuratorem, drugi sędzią, trzeci adwokatem, czwarty „generalnym sekretarzem“, piąty pracuje w prasie, słowem objęli posady, mają „stanowiska społeczne“ i „obowiązki rodzinne“. I te stanowiska i te obowiązki są niezmiernie ważneżne i dają sposobność do rozwijania misji cywilizacyjnej i apostolskiej. Ale typ, o którym mowa, jest daleki od jakiejkolwiek misji. Dajcie nam święty spokój, my chcemy zarabiać, żyć (na stopie, odpowiadającej stanowisku), i wychować dzieci na „dobrych obywateli“ (wychowanie obywatelsko - państwowe).

Czyń każdy w swoim kółku, co każe duch Boży...

I zamyka się oczy na wszystko, co może grozić krytyką sybarytyzmu, nastręczać jakieś wyrzuty sumienia, psuć humor, zakłócać dobre trawienie. Liczy się na każdego nowego ministra, który „podobno w życiu prywatnym jest b. dobrym katolikiem“, natomiast spogląda się niechętnie na „rozpolitykowaną“ dzisiejszą młodzież.

Inna jest powściągliwość ewangeliczna, rozumna, rodząca się z miłości do Boga i ludzi, którym chce się dobrze przysłużyć. A inna jest powściągliwość pozorna, inne „umiarkowanie“ sybaryty, którego obchodzi przede wszystkim to, co mu daje korzyści materjalno - społeczne, a który boi się wszystkiego, co tym korzyściom zagraża.

Jest w każdym kole „Odrodzenia“ spora paczka ludzi, którzy w młodej piersi żywią heroizm katolicki, a wstręt do dyplomatycznego krętactwa, którzy chcą iść do celu w sposób jasny i konsekwentny, nie oszczędzając, w obliczu wielkiej sprawy, ani siebie, ani nikogo. Oby ich było coraz więcej i oby oni stali się „górą“, patronującą wszędzie „Odrodzeniu”.

CO TO JEST KATOLICYZM „KONTEMPLACYJNY“? Łączy on się z „sielankowym“ i znamionuje te same mniej więcej grupy społeczne, któreśmy powyżej określili. Artykuł: „Dwa katolicyzmy“ „Gazety Kościelnej” (Lwów, dn. 20. II.)

podaje interesujące uwagi o dwóch typach katolicyzmu w młodym pokoleniu polskiej inteligencji.

„Pierwszy z tych typów możnaby nazwać katolicyzmem „dogłębnym" kontemplacyjnym. Sami siebie lubią oni określać jako „pierwszych chrześcijan obecnych czasów", stwierdzając iż wzrok ich skierowany jest przede wszystkim na „front wewnętrzny", na walkę z samym sobą i wykrystalizowanie nowego człowieka. Lubują się w samoanalizie, w dociekaniach teologicznych — w liturgicznym estetyzowaniu. — Nie są oni jakimś zjawiskiem oryginalnym na naszym gruncie — są to bowiem refleksy neo-katolicyzmu francuskiego. Maritain, Mauriac i Bernanos to ich ulubieni autorzy; liturgizująca moda francuska — ich modą. Pociąga nas ku nim ich pragnienie wżycia się w katolicyzm i wyżycia duchowego w liturgii i modłach Kościoła. Razi nas ich niezdolność życiowa, abstrakcyjność, defetyzm, czułostkowość.

Drugi typ odznacza się dużą dynamiką, rozpędem, chęcią przetwarzania życia na czyn i radość. Ma on więcej oczy zwrócone na „front zewnętrzny", chce katolicyzować nie tyle siebie (bo sądzi, że już dostatecznie jest po katolicku urobiony), lecz swe otoczenie i warunki życia. Chce wydobyć katolicyzm z zaczarowanego kręgu „mszy recytowanych" i „kwadransów ewangelicznych" na światło dzienne i formować przy jego pomocy życie narodu polskiego. Typ to na wskroś polski, oryginalny; trudno znaleźć dla niego wzory obce, boć tylko w Polsce narodowość i katolicyzm przesiąkły tak sobą nawzajem, iż wytworzyły swoisty typ narodowca-katolika. Być może, że dałby się podobny typ odszukać w Irlandii ale to wzory dla nas zbyt egzotyczne i zupełnie nieznane.

Temu typowi — bardzo pociągającemu ku sobie i oczy i serca — zagraża znowu niebezpieczeństwo zatracenia się w codzienności, zaprzągnięcia ideałów w służbę sukcesów politycznych. Jak pierwszy typ zanadto się klerykalizuje tak drugi znowu może się zanadto zlaicyzować. Pierwszy zapatrzył się w siebie i w niebo, a nie widzi ziemi; drugi chce przez siebie ziemię popchnąć ku niebu — ale może zajść obawa — by wzrok zbytnio — na rzeczy ziemskie skierowawszy, nie zapomniał o niebie.

Naturalnie, skreślone tu rysy charakterystyczne dwu typów polskiego katolicyzmu, są liniami narysowanymi tylko „z grubsza' i nieobejmującymi swoim zakresem całego młodego pokolenia — nie generalizujemy tu zatem niczego i nie potępiamy nikogo.

Nam osobiście przypada do gustu drugi typ, tylko pragnęlibyśmy, by typ katolika - narodowca pogłębił się więcej duchowo i zbliżył się trochę więcej nie tyle do „zakrystii", co do „ołtarza".

# Sprawozdania i krytyki

LISBETH BURGER — *„Kowalscy"*. Wydawnictwo Księży Jezuitów, Kraków 1934, str. 177.

Rzecz tłumaczona i nieco przerobiona z niemieckiego, dziś może nawet więcej aktualna, niż przed paru laty, gdy się prosto z druku ukazała. Odpowiada na pytanie zawsze żywotne, jakim powinno być wychowanie nowego pokolenia.

W Nowym Świecie amerykańskim za dużo jest w wychowaniu wolności; w Starym europejskim — za dużo drobiazgowości i skrępowania. Kowalscy w swoim życiu rodzinnym i wychowaniu dzieci starają się trzymać drogi pośredniej i trzeba przyznać, że im się to wcale nieźle udaje. W krótkich i żywych obrazkach, pociągających miłą świeżością życia rodzinnego, przesuwają się przed myślą czytelnika najważniejsze zagadnienia wychowawcze, rozwiązane z przedziwną prostotą przez kochające serce i niepospolity zdrowy rozsądek. Treści życiowej odpowiada żywa i prosta forma, wolna od wszelkiej pretensjonalności literackiej. Nie brak i pogodnego humoru, tryskającego z czystego źródła miłości rodzinnej.

Z tą książką powinni się zapoznać wszyscy, którym leży na sercu rozumne i chrześcijańskie wychowanie młodzieży, a nie zawadzi, jeśli ją przeczytają powtórnie rodzice, wychowawcy i dorastająca młodzież.

*X. M. W.*

---

## PIELGRZYMKA WIELKANOCNA DO RZYMU.

*Liga Katolicka w Katowicach za zezwoleniem Kancelarii Prymasa Polski organizuje w czasie od 13 — 23 kwietnia rb. pielgrzymkę do Rzymu na uroczystości Wielkanocne. Uczestnicy pielgrzymki zwiedzą poza tym: Wenecję, Padwę, Asyż, Florencję, Sienę, San Gimigniano, Neapol (Pompeę i Wezuwiusz).*

*Cena udziału obejmująca: przejazdy kolejowe (od Zebrzydowic do Rzymu i z powrotem), mieszkanie, utrzymanie, transport 1 walizy, zwiedzanie i usługę — zł. 195.—*

*Informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje: Liga Katolicka w Katowicach.*